

Tomasz Stefanek, Nałogowiec polityki i silnej Polski

Polityk pragnący Polski, która w pełni zaktualizuje swój potencjał, musi kwestionować ustalone hierarchie

Symbolicznym testamentem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego stały się niewyłoszone w Katyniu teksty przemówień, przygotowane na uroczystości 70. rocznicy mordy na polskich oficerach. Potrzeba jednak więcej czasu i refleksji, aby zrozumieć właściwy sens i dziedzictwo tej prezydentury oraz nauczyć się czerpać z nich pożyteczne nauki. Nieoczekiwanie wspaniałej pomocy w tym zakresie dostarcza, opublikowany w najnowszym numerze krakowskich „Arcanów”, obszerny zapis rozmowy, przeprowadzonej z Lechem Kaczyńskim przez Andrzeja Nowaka w lipcu 2009 roku. Prezydent obiecał autoryzować tekst dopiero po tegorocznych wyborach, ale nie zdążył już tego uczynić. Kilka wątków wywiadu, który w całości należy uznać dziś za lekturę obowiązkową, zasługuje na szczególną uwagę.

Tuż po śmierci Prezydenta wspomniano Go niekiedy jako inteligentnego, dowcipnego i uroczego człowieka, który nie miał jednak serca do polityki. I mimo braku owego instynktu politycznego, a może właśnie z tego powodu mógł budzić sympatię Polaków, którzy tak licznie żegnali Go w Warszawie i Krakowie. Wiadomo wszak, że ludzie polityki nie lubią, traktują ją jak dopust Boży i tylko „niepolityczny” polityk może przypaść im do gustu. Tymczasem w wywiadzie dla

„Arcanów” z ust Lecha Kaczyńskiego padają słowa, które rozwiewają wszelkie wątpliwości. Prezydent, ubolewając nad degradacją statusu polityka nie tylko w Polsce, mówi: „Trzeba być rzeczywiście nałogowcem polityki, żeby się na nią zdecydować. Ja akurat jestem prawdziwym narkomanem polityki i dzień 8 czerwca 2000 roku, kiedy do polityki wróciłem wspominać jako jeden z najszcześniejszych w moim życiu”. Ktoś uzależniony od polityki traktuje ją serio i troszczy się o jej powagę. Nie będzie na każdym kroku bezmyślnie zarzucał przeciwnikom „politycznych” motywacji i działań. Z ciągłych wygłupów przed kamerami nie uczyni prawdopodobnie istoty swej publicznej misji. Nie z powodu awersji do polityki (jeśli nie sprowadza się jej do tego, co dzieje się w mediach), lecz z szacunku dla niezwykle ważnej przestrzeni polityczności – daru, który Polacy cenią wyjątkowo, bo pozwala im przekraczać horyzont indywidualnych dążeń i budować ramy dla lepszego życia. Daru, który tak łatwo sprofanować i zaprzepaścić.

Do czego potrzebna jest Polakom tak rozumiana polityka? W kilku zdaniach Lech Kaczyński przedstawia credo swojej prezydentury, a w zasadzie sens całej swojej służby publicznej: „Platforma jest taka pragmatycznie <dojutrzkowa> – a swój <pragmatyzm> opiera na widzeniu Polski jako niedużego i słabego państwa. Ja, a jeszcze bardziej brat, mamy krytyczne spojrzenie na naszą historię, ale to nie zmienia faktu, że chcemy Polski tak silnej, jak to tylko możliwe i wpływowej, jak tylko się da. Uważam, że status Polaków w jednoczącej się Europie, nasz status jako obywateli Europy od tego właśnie zależy: od tego, jak silna będzie Polska, jaki będzie jej status jako państwa”. Miarą dla ambicji Polaków jako wspólnoty politycznej nie jest zatem żadne abstrakcyjne wyobrażenie państwa małego, średniego ani nawet wyjątkowo potężnego, żadne G20 lub czołowa „szóstka” Unii Europejskiej. Tę miarę w każdym momencie historii, a jest to rzecz zmienna,

wyznaczają dwa czynniki: z jednej strony nasz potencjał, który trzeba w całości wykorzystać, a z drugiej – okoliczności, mniej lub bardziej sprzyjające, z których należy zrobić właściwy użytek. Powyższa konstatacja opiera się na krytycznej ocenie rodzimej historii, a więc na przekonaniu, że Polska wielokrotnie nie potrafiła wykorzystać swoich możliwości i szans, co nie znaczy wcale, że Polacy powinni wstydzić się swojej przeszłości. Pamięć o ofierze Powstania Warszawskiego nie bierze się z zamiłowania do dziejowych klęsk czy kultu śmierci, lecz ustanawia dla kolejnych pokoleń zobowiązanie do wysiłku na rzecz Polski silnej swoją własną mocą. Nowoczesna polityka historyczna Lecha Kaczyńskiego okazuje się ambitnym przedsięwzięciem skierowanym w przyszłość, podobnie jak cała prezydentura, której tak często zarzucano anachroniczność i koncentrację na historii. Z wypowiedzi Prezydenta wynika wreszcie, że silne państwo potrzebne jest m.in. po to, by umożliwić Polakom realizację ich indywidualnych planów, bo od pozycji Polski w Europie zależy osobiste powodzenie naszych inżynierów, lekarzy czy artystów, nie zawsze świadomych silnego splecenia losów indywidualnych ze zbiorowym losem wspólnoty.

Polityk pragnący Polski, która w pełni zaktualizuje swój potencjał, musi kwestionować ustalone hierarchie. Wcale nie wywraca w ten sposób obowiązującego ładu, lecz w jego ramach stara się konsekwentnie przesunąć Polskę o szczebel w górę. Wymaga to odwagi i mądrości oraz kalkulacji zysków i strat: „Polityka ministra Sikorskiego polega na waleniu pięścią w stół wobec słabszych i pokorze wobec silniejszych. Ja prowadziłem politykę dużej wyrozumiałości wobec słabszych naszych partnerów i nie ulegania naciskom silniejszych”. Wydaje się, że Lech Kaczyński jako nałogowiec polityki pojął jedną z jej tajemnic – choć nie jest bardzo skomplikowana, zna ją niewielu. Prezydent rozumiał, że forsując z powodzeniem Traktat Lizboński,

czyniąc z upadku Muru Berlińskiego symbol końca zimnej wojny i budując Centrum Przeciwno Wypędzeniom, można wspaniałomyślnie odsunąć od projektu Erikę Steinbach lub wygłosić na Westerplatte przemówienie, które spodoba się Polakom. Dziś wiedziałyby zapewne, że wprowadzając w życie plan polsko-rosyjskiego pojednania, opłaca się powrócić do stanowiska Jelcyna w sprawie zbrodni katyńskiej. W relacjach z państwami Europy Środkowo-Wschodniej Lech Kaczyński starał się wykorzystać tę samą prawidłowość na rzecz Polski. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że słabość, którą okazuje się wobec silniejszych, zostanie bezwzględnie przywołana i wyegzekwowana przy następnej okazji.

Znaczna część rozmowy, opublikowanej w „Arcanach”, poświęcona jest ustrojowemu usytuowaniu urzędu prezydenta w Polsce. Lech Kaczyński był dopiero drugim prezydentem, który pełnił swoją funkcję pod rządami Konstytucji z 1997 roku, a model prezydentury, który zaproponował, różnił się znacznie od tego preferowanego przez Aleksandra Kwaśniewskiego. Z doświadczeń i wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego wyłania się interesująca wizja prezydentury, która nie wymaga żadnej rewolucji w ustawie zasadniczej i może prowadzić do sformułowania swoiście polskiej koncepcji pozycji ustrojowej i zadań głowy państwa. Rola prezydenta, który nie stoi na czele rządu, nie sprowadza się tu do reprezentowania majestatu i ciągłości instytucji Rzeczypospolitej, podejmowania szeregu decyzji personalnych, a także w sprawie przyznania orderów i odznaczeń, ułaskawień czy nadania obywatelstwa. Prezydent jest aktywnym arbitrem, który wspólnie z rządem prowadzi politykę zagraniczną i obronną, będąc gwarantem „długofalowych interesów państwa” w obu tych sferach, co jest konieczne w realiach systemu wielopartyjnego, skazanego na koalicje. Dysponując mocną legitymacją demokratyczną, używa silnego veta przede wszystkim do zablokowania rozwiązań, uderzających w

słabszych i biedniejszych Polaków, których może najlepiej reprezentować w konfrontacji z interesami dużego biznesu, obecnymi zawsze w rządzie lub parlamencie. Niektóre istotne i sporne sprawy przejmując, wykorzystując inicjatywę ustawodawczą.

Jest to z pewnością model prezydentury odległy od wizji prezydenta-celebryty, który pragnie przypodobać się obywatelom, spoglądając na nich z okładek kolorowych czasopism, ale być może godzien kontynuacji. Warto w każdym razie pamiętać, że stawką najbliższych wyborów jest także model prezydentury, a tym samym kształt naszego ustroju, który zależy nie tylko od uregulowań konstytucji, ale także od politycznej praktyki. Jeśli prezydent ma być kimś więcej niż tylko strażnikiem żyrandola, potrzebujemy kolejnego nałogowca polityki i silnej Polski.

„Rozważania o prezydenturze i polityce polskiej – ostatnia rozmowa z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim”, rozmawiał Andrzej Nowak, „Arcana”, nr 92-93 (2010), s. 331-345.